CZĘŚĆ XIX. № 46. ROK 10. (1839.)

TYGODNIK
PETERSBURSKI.
GAZETA URZĘDOWA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem: do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräffe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjnem; w Wilnie w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna:* w Rossy s pocztą a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräffe: *Roczna*, 45 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Dla Królestwa Polskiego: *Roczna*, 53 r. ass. *Półroczna*, 28 r. ass.

WTOREK, $\frac{13}{25}$ CZERWCA.

Od następującego Lipca zaczyna się prenumerata na wtóre półrocze Tygodnika. Osoby życzące sobie mieć to pismo, raczą się wcześnie zgłosić.

Wiadomości krajowe.

Petersburg, $\frac{12}{24}$ *Czerwca.*

— Przez rozkaz dzienny CESARSKI z d. 5 b. m. podwyższeni zostali na chorążych, kadeci 1go korpusu: *Kuszel* do pułku dragonów gwardyi, a hrabia *Tyszkiewicz* i *Leńkiewicz* do pieszej artyllery polowej.

— Przez Reskrypt CESARSKI z dnia 26 Maja b. r. mianowany kawalerem orderu Św. Stanisława, Dowodzca 1 brygady 20 dyw. pieszej Jenerał-major *Kaszutin.*

— W dniu 2 Maja b. r. N. CESARZ JMć raczył roskazać oświadczyć MONARSZE zadowolenie, za śpieszne odsądzenie spraw w roku 1838, Ogólnemu Zgromadzeniu 4go, 5go i Granicznego Departamentu Rządz. Senatu, Departamentom 1 i 2mu, 2mu oddziałowi 3go, 4mu Depart., 1mu i 2mu oddziałowi 5go Departamentu i byłemu 3mu oddziałowi tegoż Departamentu, 7mu i 8mu Departamentom, tudzież Izbom: Sądu Cywilnego: Wołyńskiej, Podolskiej, Połtawskiej, i Penzeńskiej; Sądu Kryminalnego: Penzeńskiej, Kijowskiej, Połtawskiej, Wołyńskiej, Grodzieńskiej, Moskiewskiej, Izbie Astrachańskiej Sądu Cywilnego i Kryminalnego, i Sądowi Gubernijalnem Jenisejskiemu.

Kijow, 29 Maja. 25 Maja padał tu przez dzień cały wielki deszcz z grzmotem i piorunami. 26go lał jeszcze mocniej, tak iż wszystkie ulice, rynsztoki i rowy napełniły się wodą. Z gór Pieczerskiej i Starego Kijowa woda spadała z największym pędem na Kreszczatik, a tam, na przestrzeni między domem 2 Gimnazyum do stacyi pocztowej podjęła się na 3½ arszyny, zatopiła 18 domów po obu stronach ulicy i naniosła na podwórza wielką ilość ziemi. Zwierzchność przedsięwzięła natychmiast środki dla otwarcia spadu i jak skoro to dokonaném zostało, woda zaczęła ubywać, unosząc w swym pędzie parkany, kłody drzewa i wszystko co na dziedzińcach było. Powodź nastąpiła tak nagle, że dwie kobiety w niższych piątrach nie mogąc wyjść z domów, utonęły. W ogólności wszyscy właściciele zalanych domów ponieśli znaczne straty; wiele rzeczy i zapasów woda uniosła; na stacyi cztery konie zatonęły, a kilka pocztowych powozów, zaprzęgi i cały furaż zostały uniesione. W części Pieczerskiej, poniżej lazaretu, woda podmyła i zniosła 12 domów drewnianych, nikt wszakże nie zginął w tym razie. Na Padole zawaliła się część Andrzejewskiej góry, zgruchotała dom pod nią stojący i zabiła będącą w nim kobietę. Na płaszczyźnie, 107 domów do pewnej wysokości było zalanych. Prawie na wszystkich ulicach uszkodzone zostały bruki, trotoary i ogrodzenia. W wielu miejscach woda wydrążyła głębokie jamy. Alexandrowski zjazd na Padoł zepsuty tak, iż trudno po nim przejechać. Mosty na kanałach zniesione, lub mocno uszkodzone. Grobla na Łybiedi, po drodze do Wasilkowa, w dwóch miejscach przerwana, i wiele młynów w tej stronie woda rozwaliła lub uniosła. Również ucierpiała, cegielnia należąca do Urzędu Powszechnej Opieki. Najstarsi kijowanie nie pamiętają nic podobnego.

Wiadomości zagraniczne.

Londyn 8 Czerwca. PARLAMENT CESARSKI. Posiedzenie Izby Lordów 7 b. m. żadnego nie przedstawiło interesu.

Izba Niższa. *Posiedzenie 6 Czerwca.* Izba, na wniosek P. Estcourt, przyjmuje redakcyą adresu do Królowej, w

celu otrzymania kopii s korrespondencyi, między lordem John'em Russell i Lordami-Namiestnikami rozmaitych hrabstw, w przedmiocie ostatnich rozruchów.

P. O'Connell zapowiada, że 11go będzie prosił o upoważnienie ku złożeniu billu o zdjęciu s katolików niektórych ograniczeń w prawach, które dotąd ciężą na nich, a mianowicie o dopuszczeniu Irlandczyków do urzędu Kanclerza Irlandyi

Lord J. Russell zapowiadu we względzie ważnych środków, tyczących się Kanady, i dwóch postanowień które ma wnieść w tym przedmiocie, iż jeżeli pierwsze z nich będzie przyjęte, natenczas wniesie bill na niem ugruntowany i tak samo postąpi względem drugiego.

Co do pierwszego billu o połączeniu obu Kanad pod jedno prawodawstwo, minister ma zamiar posunąć go tylko do wtórego odczytania, ale całej swej władzy użyje do wyjednania w ciągu tej jeszcze sessyi przyjęcia billu o przedłużeniu w Kanadzie dyktatury do roku 1842. Zresztą odkłada rozprawy o tém do 13 b. m. dla zajęcia się 11 b. m. billem o Jamaice.

P. Wakley. «Chciałbym wiedzieć czy lord John Russell i sir Robert Peel będą się opierać wnioskowi adressu do Tronu, s prośbą udzielenia izbie korrespondencyi między Królową Jmcią a sirem Robertem Peel. Korrespondencya ta była już czytana izbie; ja chciałbym prosić o złożenie jej w kopii w biurze izby.»

Lord J. Russell. «Bezwątpienia będę stawał przeciw takiemu wnioskowi.»

P. Wakley. «Jeżeli tak, co najprędzej będę się starał zwrócić uwagę izby na ten przedmiot. Wniosę ażeby izba uchwaliła uniżony adres do Królowej, prosząc o udzielenie tej samej korrespondencyi, która z jej pozwolenia czytana była izbie 14 Maja. Wniosę to 11 Czerwca.»

Reszta posiedzenia nie miała interesu.

Posiedzenie 7 Czerwca. Po oświadczeniu się P. Sugden przeciw loteryom zagranicznym!, na które Kanclerz Skarbu P. Spring Rice odpowiedział, że Rząd postara się wprowadzić wszelkie podobne ulepszenia w prawach istnących na ten przedmiot i które są niedostateczne, P. Burge adwokat plantatorów i kupców Jamajskich, miał u kratek izby długi głos za Zgromadzeniem Prawodawczém tej kolonii, a przeciw zamierzanemu billowi. Następnie bill ten odesłany był do komitetu *pro forma*, po oświadczeniu P. Labouchère, iż znajduje drugi punkt billu niejasnym, i ma wnieść odmianę. Nakoniec, na témże posiedzeniu P. Grote zapowiedział na 18 b. m. swój wniosek o wprowadzeniu głosowania tajnego na wyborach parlamentowych.

Lord Morpeth oświadczył w Izbie Niższej że kartofle, stanowiące prawie jedyne pożywienie ogromnej większości ludu, nadzwyczaj podniosły się w cenie; lękano się nawet zupełnego wyczerpania zapasów przed nowym zbiorem. Jest to śmierć nieunikniona dla wielu tysięcy ludzi, a głód dla wszystkich.

5 b. m. było liczne zgromadzenie ranne u Królowej.

— Xiążę Jerzy Cambridge wyjechał z Malty do Korfu na okręcie «Hermes», J. K. W. zamierza zwiedzić wszystkie Wyspy Jońskie.

— W liście do Chartistów P. O'Connell wyrzuca im nietolerancyą i powstawanie na wszystkie interesa ludu.

— W Liverpool zaszła walka między wielką liczbą robotników protestantów, a katolikami, którzy mieszkają w jednym s kwartałów tego miasta. Wielu ludzi raniono. Były też rozruchy w Bury, hrabstwie Lancastre.

Paryż, 10 Czerwca. 7 b. m. Izba Deputowanych mianowała komisarzy do zdania sprawy z wniosku Rządowego o uldze mającej się udzielić cukrom przywozowym. W tej kommisyi większość jest na stronie takowej ulgi.

— Oto jest text prawa przyjętego przez izbę Parów o orderze Legii:

Art. 2. Po rok 1850 nie więcej będzie rozdawano orderów Legii Honorowej, w każdym stopniu, jak po jednemu na każde dwa wygasłe kawalerstwa. Postanowienie to, w przypadku wojny, zostanie zawieszone.

Art. 3. Oprócz oznaczonych niżej wyjątków, nikt nie może być przyjętym do Legii w wyższym jak kawalerski stopniu i nie może postępować do wyższego, jak po przebyciu w każdym z niższych przez lat cztery.

Art. 4. Oprócz oznaczonych poniżej wyjątków nikt nie może być mianowany kawalerem, kto nie ma 20 lat służby cywilnej, lub wojskowej. Każda kompanija wojenna liczy się za dwa lata nad rzeczywisty przeciąg odbytej służby. Przeciąg służby w kolonijach policza się we dwoje.

Art. 5. Wszakże zasługi szczególne w zawodach tak cywilnym jak i wojskowym, czyny poświęcenia się, chlubne dla Francyi, w literaturze, umiejętnościach, sztukach i przemyśle, uwalniają od warunków wymaganych przez artykuły 2 i 3 niniejszego prawa. W takich razach wyroki mianujące członków Legii, będą osobiste i mają zawierać wzmiankę o zasługach i prawach, na których mianowanie jest oparte.

— Liczą już głosy w ważnem zagadnieniu o zmniejszeniu cła od cukrów przywozowych. Dzienniki niektóre twierdzą że za tém zmniejszeniem będzie 158, a przeciw, 148 głosów; inne dają za, 156, a przeciw, 138.

— Sąd izby parów zwołany jest na jutro, 11 b. m. dla słuchania sprawy o rozruchach 12 i 13 Maja.

— Wymieniona została ratyfikacya traktatu między Królową Angielską i Królem Francuzów, względem przewożenia przez Francyą korrespondencyj między Anglią i Indyami Wschodniemi.

— Reszyd-pasza, poseł nadwyczajny porty Ottomańskiej w Londynie, przybył do Paryża, wracając do Konstantynopola.

— Monitor ogłosił list Konsula francuzkiego w Nowym Orleanie, oznajmujący że traktat między Francyą a Mexykiem, został ratyfikowany przez Rząd tej Rzeczypospolitej 9 Marca. W rozkazie dziennym 29 Marca, admirał Baudin zapowiada, że twierdza St. Jean d'Ulloa zwrócona będzie mexykanom w pierwszych dniach Kwietnia.

— Baron de Barante jednomyślnie na nowo obrany został Preezsem Towarzystwa Historyi Francyi.

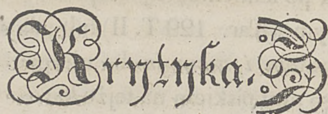
— Z ostatnich nowin z Jamaiki, dochodzących 20 Kwiet. daje się widzieć, że między Rządzcą a zgromadzeniem prawodawczém zawarta została pewna ugoda.

NOWINY Z HISZPANII.

Madryt 1 Czerwca. Ministrowie są zgromadzeni i naradzają się o sposobie w jakim postąpić mają z Municypalnością Madrytu, która ostatnimi dniami uchybiła w sposób szczególny godności Królewskiej. Rada miejska dała pozew Królowej Izabelli II, wymagając iżby się stawiła przed nię osobiście lub przez umocowanego dla opłacenia kontrybucyj nadzwyczajnych wojennych, któremiby się znalazły obciążone dobra Korony za Ferdynanda i poźniej. Ten postępek jest równie zuchwały, jak i nieprawny.

— Przez wyroki Królowej z dnia 1 Czerwca baron de Meer, kapitan jeneralny Katalonii i dowodzca wojsk tej prowincyi zostaje zmieniony; na jego miejsce mianowany don G. Valdes; również na miejsce jenerał-porucznika Quiroga, gubernatora Madrytu, kapitana jeneralnego Nowej Kastylii, mianowany jenerał-major, don Francisco Narvaez.

(Journ. de S. Pt. Gaz. Pet. Psz. Półn.)



O pieśniach Białochrobatów etc. przez P. K. Wł. Wojcickiego. — Warszawa 1836 i 1838.

(Nadesłano.)

«Niepomnę jaki sąd o «*Pieśniach ludu Galicyjskiego zebranych i wydanych przez Wacława z Oleska z muzyką instrumentowaną przez Karola Lipińskiego*» ogłosił p. Wojcicki w Rozmaitościach Lwowskich 1833 st. 35, (acz nie zawsze samych jeno czytelników wina, jeśli czyje pisma nie wzdrażają się w pamięć). Kiedy atoli stanowcze zdanie o tym zbiorze objawił we wstępie do swego dzieła «Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów i Rusinów z nad Buga z dołączeniem odpowiednich pieśni Ruskich, Serbskich i Słowiańskich zebranych przez Kazimierza Władysł. Wojcickiego Tom I wydany w Warszawie 1836. Tom II, 1838» nie będzie sądzę od rzeczy kilka uwag uczynić nad tém zdaniem, a tem samem i nad obu temi zbiorami.

Potępia p. Wojcicki Wacława z Oleska że w swoim zbiorze «umieścił pieśni Karpińskiego i Kniaźnina, które się środ mieszczan i po zagonach drobnej szlachty, co zęby na dworach i rozpuście zjadła» rozsypały, (*) że «mieszcząc w mały zbiorek swych pieśni polskich, piosnki żyjących poetów i brosziurki straganowe, jedynie dla powiększenia zbioru, to samo zrobił z ruskim» — że «większa część tych pieśni składa się z kompozycyj diaków» — że «niemusiał osobiście zbierać tych pieśni i nieobeznał się z ludem polskim i ruskim» — że «w pieśniach ruskich nie dołączył tłumaczenia mniej zrozumiałych wyrazów i nakoniec że wiele błędów popełnił.»

(*) Aby uniknąć częstych powtarzań, ostrzegam, iż wyrazy i okresy, cudzysłowem oznaczone, są to słowa z textu P. Wojcickiego wyjęte. *(Aut.)*

Kto 's taką szczerością jak Wacław z Oleska spowiadał się jak i z czego powstał zbiór jego, a z taką skromnością sądził go w przedmowie, na tego trudno zaiste pierwszy podnieść kamień. Wszak p. Wojcicki nie znalazł żadnego godziwego zarzutu, któregoby wprzód sam autor nie przewidział i niewymienił; prawda nie z takim przekąsem i lekceważeniem długiej a ciernistej pracy jak p. Wojcicki, lecz z większą prawdą i czystym sądem. Tym zaś więcej powinnibyśmy być wyrozumiali, gdy wezmiemy pod liczbę iż to jest zbiór pieśni gminnych pierwszy tego rodzaju w naszém narzeczu, i że powszednie zatrudnienia Wacława z Oleska niepozwalały mu cały swój czas i siły oddać tej pracy. Zapewne pod widokiem krytycznym ten ostatni wzgląd jest podrzędnym, jednak kto tak jak p. Wojcicki znał Wacława z Oleska mógł sądzić umiarkowaniej a powinien był sądzić sprawiedliwie i bezstronnie. Czy tak uczynił? zobaczemy.

Wtym przeglądzie zastanowiemy się pokrótce nad każdym wyż wytkniętym zarzutem; a to nas doprowadzi do porównania wartości obu zbiorów, do ocenienia ile p. Wojcicki w swoim uniknął własnych zarzutów, lub ile im uległ.

Słusznie rzeczono, iż pieśń która się między ludem upowszechni jest pieśnią gminną (ob. pieśni galic. przemowa str. XLVIII), bo w duchu ludu poczęta, oddźwięk w nim znalazła. Nie zgrzeszył więc Wacław położeniem kilku piosnek Karpińskiego lub Kniaźnina, gdy je słyszał po naszych miastach i siołach zadomowione. Właściwiej było je umieścić niżli te jałowe ramoty i przerubaszne zwrotki, któremi przepełniony zbiór p. Wojcickiego, jakich on kilku, choć mniej rażących, tak się wzdryga w zbiorze Wacława.

Czy wiemy, czy pytamy, kto tę lub ową pieśń ułożył? byle ona brzmiała w uściech ludu. Czy piosnki zbioru p. Wojcickiego z innego jakiego nam grzesznym niedostępnego zrodła, od Bojanów, od wieszczów zamierzchłych starej sławiańszczyzny, czy od organistów i przekupek wyszły? (bo na to więcej zakrawają), czy zagony drobnej szlachty są u nas stekiem rozpusty, a obyczaje i uprawa umysłowa szlachcica na zagonie i mieszczan naszych, różna od włościan? Czy ci niepiśmienni mieszczanie i czynszownicy nie są ludem? Lub czy to tylko ma być pieśnią ludu co przez jakiegoś parobka albo opryszka złożone, a jest niskie, płaskie, bez życia i poezyj? Wyszłoby na to jak w owej modnej literaturze, słusznie przez M. G. szaloną zwanej, w dramacie Alex. Dumasa, gdzie arystokratyczna córa lorda upodobała sobie czeladnika, nie przeto że młody, hoży; lecz że wyrobnik, proletaryusz. W takim składzie rzeczy niebyłyby pieśniami ludu, ani pieśń: «gdy w czystem polu słoneczko świeci i t. d.» — ani ta druga: «a skądżeście w tej sukmanie» i t. d. wiadomi bowiem i żyją ich autorowie. Przecie p. Wojcicki w swym je zbiorze pomieścił. Równie niebyłyby pieśniami ludu z zbioru Wacława z Oleska, piękna pieśń zaczynająca się od słów: — «*na pohybel bude tomu*» lub «*zakotyusia misiać w chmary*» i t. d. i tyle innych spiewanych a jeszcze niedrukowanych, bo złożone nie przez parobka, lecz przez ludzi zasłużonych w

wyższej literaturze, a jednak są to pieśni istotnie gminne i językiem i duchem.

Zacoż p. Wojcicki ciężką klątwę rozpusty i niekompetencyi rzucił na biedną szlachtę? zacóż ich od prawa do tworzenia lub spiewania pieśni odsądził? Nigdy, a tembardziej dawniejszemi czasy rospusta nie była u nas powszednim pasorzytem, w chatach i szlacheckich i kmiecych, a pieśnią prawdziwie gminną jest każda którą równie pod strzechą wiejską jak i w białym dworze usłyszysz. Zresztą sam p. Wojcici kładzie pieśni polskie ob. T. I, Kar. 103 *Strojna* z Lubelskiego. Kar. 218 śpiewanki z cyrkułu Stanisławowskiego. 219 z Zaleszczyckiego. 216 kolęd z Kołomyjskiego. 239 z nad Dniestra i tym podobnie. Wiemy zaś iż ani w Lubelskim i Stanisławowskim, ani w Zaleszczyckiem i Kołomyjskim, ani na całym porzeczu Dniestra, nikt prócz szlachty po polsku nie spiewa. Nadto przyganiając p. Wacławowi że tej kolędy (Kar. 216) w Kołomyjskiem przez szlachtę spiewanej nie zamieścił, tém samem przeciwi się sobie, a szlachtę i Wacława rozgrzesza ze swego zarzutu.

Lecz idźmy dalej. Pominąwszy komiczność wyrażenia się iż «Wacław z Oleska nie musiał osobiście zbierać pieśni galicyjskich», bo jakże! czy je zbierał i wydał przez prokuracyę? Czy można nie osobiście lecz przez umocowanego dzieła pisać? to mówię, pominąwszy, wejrzyjmy, gdzie więcej znajomości ludu, miejscowości, narodowości? Gdzie lepszy wybór i wartość pod względem języka i ducha? słowem gdzie większa zasługa, i talent: czy w zbiorze Wacława z Oleska czy p. Wojcickiego.

Zaprawdę instrumentowanie melodyi gminnych przez Karola Lipińskiego wiele pierwszemu ceny nadaje, lecz nie jest jedyna dzieła tego zaletą. Przemowa pierwszego warta więcej niż cały zbiór drugi. A w samym zbiorze o ileż materyały bogatsze, hojniejsze, lepiej uporządkowane, mniej nastawności o więcej wątku. Czy w zbiorze p. Wojcickiego jest jedna tej ceny pieśń, jak na los wzięte ze zbioru Wacława np. «*Rumian pole pokrywaje* i t. d.» albo «*Oj tam pid wiszneju* i t. d.» albo «*Mene mały porodyła temneńkoi noczy* i t. d. Nawet ogólnie przyznać potrzeba, że wdzięczniejczą jest niwa i poezyi i melodyi ruskich, ukraińskich, podolskich nad inne sławiańskie. Dziwna w niej śmiałość, głębokość i tkliwość, a razem szlachetność, prostota i skromność. Owszem sądzę że właśnie ta szlachetność, prostota i skromność pierwszych owych przymiotów jest wypadkiem. Nie mają ich ani poezya gminna polska, wielkorossyjska lub czeska, ani prawfe owe cieńkie przechody, śmiałe przenośnie i serdeczność są dziś wszystkim pojętne. Rozumiem że na swą obronę p. Wojcicki zrobić może tę uwagę, lecz przyznać zarazem że często trudniejszej ich treści nie zbadał.

Co zaś do znajomości rzeczy gminnych bądź polskich, bądź ruskich, nie sądzę aby nią prześcignął Wacława i aby się nią wypadało P. Wojcickiemu tyle przechwalać. Rozbierzmy to szczegółowo.

Pan Wojcicki zamierzył sobie usystematyzować pieśni ludu w swém wydaniu, oznaczyć ich gniazda i epoki. Czy sprostał temu? niewiem. Cały układ tak rozpierzchły, że pewnej harmonii ludu nie dopatrzysz i przez lunety. Rożni się w tem od Wacława, lecz właśnie nie na swą korzyść. Gniazda także na oślep znaczone; bo skąd łaska że często rodowod pieśni polskich ziemiom ruskim przyznawa? Sama je chyba szlachta utworzyła — co już jest przeciw pierwiastkowemu założeniu p. Wojcickiego. W epokach równie brak wiadomości lub krytyki: bo naprzykład nie oznacza daty pieśni pod tytułem, *Wór* (T. I. k. 60) gdzie ostatni wiersz: «ja starosta Mikołaj» wyraźnie wskazywał mu epokę żywota głośnego, zalotnego starosty Kaniowskiego. «Nawzajem oznaczając datą przedchrześciańską pieśń korowajną (T. II k. 134), dla tego że w niej wzmianka o 7 krynicach i 7 stogach bodaj czy się także nie omylił. Zapewne dla tej samej wzmianki i ja sądzę ją być bardzo starą, lecz czytając początek tej pieśni: «Oj rajuż ty mij raju!» nie zbłądzę może przypominając że podania o raju z nauką biblijną do nas weszły, przeto już chrześciańskich czasów sięgają. Snadniejbym wziął za przedchrześciańską pieśń «Ej rozlijsia Polelu, po boru po kameniu, Ej rozpłacz sia Kasiuto, pered Batonkom, ridnym»(Kar. 129 T. II) lub jak słyszałem spiewaną: «*pered batonkom i mamoju*» bo niezgadzam się z panem Wojcickim i jego przypiskiem na tejże karcie naprzód w tém aby: «Rozlejsia Polelu po boru» było przekleństwem. *(Dok. nast.)*

Poezya.

OSTATNIE ŁOWY.

(Z podań Białoruskich.)

. . . . meminisse juvabit. . . .

Snie młodości, snie mój złoty!
Tak ocknióny, niedospany;
Snie roskoszy i pieszczoty,
Jakże urok twoj rozwiany.
Pierwotnego świtu mary,
Na tle dziwnych ideałów,
Dla was niosłem me ofiary,
Z natchnień, rojeń, łez, zapałów;
Ja, com kochał, czcił jak dziecko,
Długom tęsknił, bolał długo,
Gdy mię budząc, tak zdradziecko
Odbiegły, jedna za drugą. . . .
Dziś, na świątyń ich ruinie,
W cześć Zielonych chwil tych Świątek
Myśl już tylko rzewna, płynie
Na westchnieniu, do pamiątek.
Ileż, biedna ta posłanka,
Błądzi w skałach życia stromych,
Nim przyniesie co do wianka,
Od dalekich tak, znajomych;
A syt wieści, pozdrowienia,
Cóż w podziękę daję za to?
Cichy uśmiech, żal wspomnienia,
Oh, łza częstszą im zapłatą! . . .
Snie mej wiosny! widma twoje,

Nigdyż, zbiegłe niepowrócą,
Twe nadzieje, niepokoje,
Zalśniąż kiedy, zamigocą?
I prysnąwszy w gwiazd tysiące,
Na mej skroni znów zapłoną,
I uniesień fale wrzące
Dźwigną, zleją w wieszcze łono?
Natchnęż piosnką martwe zlepki,
Z dziwu, cudu, przeszłość ciemną;
Coście jeszcze u kolebki
Niegdyś, śpiewały uademną. . .

* *
*

W czas tu do mnie, przyjaciele!
Do tej chatki samotnika,
Gdzie ta ustroń głucha, dzika,
A dla uciech, tak nie wiele.
Dla mnie jednak, ten zakątek
Luby z całym swym niełademi,
Gdzie, codziennym gonię śladem,
Od pamiątek do pamiątek.
Czy zkąd widnie bór, jak chmura,
Struga, smuga tamta, owa,
Horoszewicz łysa góra,
Sine garby Czeresowa,
I zamczysko . . . cóż po mianach,
Z dymem, wiatrem, poszły dzieje,
Lub marnieją, gdzie te knieje,
Po mogiłach, po kurhanach . . .
W czas tu do mnie! lecz co właśnie,
Chcecie piosnki lub powieści?
Tu, jak ludzie, smutnej treści
Piosnka dziewic, starców baśnie;
Jak zeń mało dni potomne,
Obraz przeszłej zgadną twarzy!
Lub, czekajcie, zajrzę, wspomnę,
Może mnie się co wymarzy.

* *
*

Kto z nas niemiał, w lat pierwiastek
Starych matron do usługi,
Kto niesłuchał ich powiastek
W adwentowy wieczor długi?
Straszno wspomnieć, w ówczas właśnie
Kiedy komin w pół zagaśnie,
Zmierzchną kąty, wiatr zawzięcie
Śronem, w szyby dudni, smaga;
Jaka cichość i uwaga,
Choć u wszystkich dusza w pięcie.
Kółko coraz ciaśniej, bliżej,
Usta szerzej, oczy niżej,
Przerażeni i ciekawi;—
A tym czasem stara prawi:
O tych sławnych, dawnych wiekach
O ich dziwach niepojętych,
O upiorach, wilkołekach,
Nawiedzonych i zaklętych.
O Królewiczu, Dziewicy,
Wiedmach, wróżkach, czarownicy,
O najazdach, zbójcach, śmiałkach,
O chochlikach i rusałkach.
Ha, Rusałki . . . niewiem czemu,
Gdym we wszystko przeżył wiarę,
W dziw i urok, jak w sen, marę,
W nie, wierzyłem po dawnemu,
Długo, mocno, dłużej, może,
Jak zgadniecie, osądzicie,
Bo też długo byłem dziecię,
Takie gminne, odpuść Boże!
O rusałkach, dziwne wiesci,
W jakiém goszczą miejscu, czasie,
O nastaniu, figlach, treści,
Ile pomnę, rzecz tak ma się:
Gdy niemowle pierwej skona,
Nim chrztem, wiarą nie ożyje,
Wyjdzie martwe z matki łona,
A zdroj życia go niezmyje,
Biedne ono, długo potém
Błądzi, marnym w świecie lotem,
Ani w niebie, ni na ziemi,
Między duchy powietrznemi.
Bywa, ciche, po nad chatkę
Spływa, gości całe noce,
Wita we śnie siostrę, matkę,
W dzień z Jaskółką zaszczebioce;
Jak mgła, lekkie i powiewne
Tło z półcienia, półpromienia,
I rozwiane i niepewne,
Jak gry świetlnej przywidzenia.
To się wplące w tłum motyli,
Znów z Kukułką huka, kuka;
Ze Szczebiotką w tarniu kwili,
Zda się, tęskni, kogoś szuka. . . .
A niemściwa, nieszkodliwa,
Jak gość, tułacz tego świata,
I o pierwszym ranku żniwa,
Nieznać, poco, gdzie. odlata;
Lecz są inne, ich istota
Hasło dziwu i bojaźni:
Gdy im niebios, piekieł wrota,
Wciąż zamknięte, z Bożej kaźni,
Oh za grzechy, ciężkie grzechy,
Matek zbrodnie i szaleństwo,
Co, przestępnej płód uciechy,
Dały na smierć i przeklęstwo;
Tym, nadzieja, miłość, wiara,
Nie podała swego łona,
Im, w brew winy, wieczna kara
Tu, na ziemi, przeznaczona.
Każdy słyszał, gdy jesienią,
Lasy żółkną i czerwienią,
Niby modłę, płacze, jęki;
To jęk, modła, płacz ich męki,
Gdy wszczepione w rdzeń Osiny,
Szemrzą w liściu spowiedź winy.
Lecz tę mowę, któż zrozumie?
Dziwne brzmienie. słowo Ducha,
Jedna matka pojąć umie,
A ta jedna, jakże głucha!
Idzie przecię — mróz i wija,
Kąpie w śniegu, w lód spowija,
Jęczą, kwilą . . . słyszy codzień
Zabłąkany to przechodzień;

Co noc w okno od ulicy
Zajrzy, puka do świetlicy:
«Nieśpij matko, gdzie rozdroże,
Marzną dzieci twoje może?»
«Ach, nie, gościu, to po lesie
Szumią wiatry a zamieci,
A ja niemam... gdzież me dzieci?
Jak Bóg widzi!» woła, klnie się
I zatrzasła sieni drzwiami:
«Ha, ha wiedmc» gość powiedział,
Westchnął, ścisnął ramionami
I tak odszedł, jakby wiedział...
Mija zima, za nią wschodzi
Słońce wiosny, któż wypowie,
Jak się lubo świat odrodzi,
Zagrzmi słowik po dąbrowie!
Tyle natchnień, takie życie,
W każdém życiu szczęścia tyle,
A w tém szczęściu jakież chwile,
Sny, uroki, w tym zachwycie!...
Gdy tak wiosna w pełnej krasie
Woni, barwy i uśmiechu,
W ów czas własnie, dzieci grzechu
Dziewic wdzięki biorą na się,
To Rusałki. Gdy las żyta
W kłos wypłynie i zakwita,
A z powonnej łąk pościeli,
Tak obiegłej niwą, gajem,
Kwiat tysiączną barwą strzeli,
Wzdłuż po smudze, nad ruczajem,
Kiedy drażniąc śpiew słowiczy,
Gdyra derkacz tajemniczy,
A zalotnie i nieskromnie
Przepiórka woła: «pójdź do mnie!»
W czas rozkwitu, jak na wianek
I wasilków i smolanek;
Z dala cerkwi i smętarzy,
W ciszę południa, w zmierzch, o świcie,
Dziwnie tam się widzi, marzy
Jak, to pewna, sami wiecie.

* * *

Gdym raz, podróżny w spóźnionej porze,
Przezecmę błądził niemało,
Stanęłem w końcu przy jakimś dworze,
Tak się przynajmniej wydało;
Lecz, był to raczej obraz zwaliska,
Ciemnące budów ostatki,
Gdy mię oświecił blask od ogniska,
Oknem sterozącej wbrew chatki.
Jedna tu przecię żywa istota,
Gdy wszystko zaszło tęsknicą.
Cicho a głucho, gościnne wrota
Zarosły chwastem, bylicą.
Czy pani domu, słońce tej wioski,
Wiecznej ją święci żałobie,
A mąż i dziedzic pędzi dni troski,
Gdzieś na dalekim jej grobie,
Czy to sprawiły wojny, rozboje,
Że dwor tak smutnie odziczał?
Powiedz mi starcze, coś lata swoje
Pod jego strzechą policzał:
«Bogu tam wiedzieć losy dziedzica;
Znikł, umarł, zginął, ktoś powie;
Lepiej to może wie okolica,
A o temż marzyć mej głowie;
Dziś, tak ciekawi, mądrzy zakaty,
Gdzie to im sprostać, Bóg świadkiem,
Choć rzecz tak jasna, że Pan przed laty
Na łowach zginął przypadkiem.»
Zginął, tak zginął, kędyż, jak, przecię?
Gdym słów, omówień nie łowił:
Niech się więc stanie, gdy tak już chcecie,
Wierz, albo nie wierz... i mówił:

«W obec, pod kupą tych gruzów, gdzie głog się plącze z tarniną,
Jest rdzawa krata do lochu, jedyny ruin ostatek;
Widz on naoczny, choć przeżył zamek i jego dziedziców,
I wiele, wiele wypadków gorzkiej a lubej pamięci.
Czemuż dziś milknie zazdrośny, nieczuły, głuchy i niemy?
Gdy, jeden, mógłby tak prawić, zasiadłym wkoło przychodniom;
On przeżył ludzi i czasy, co panowały tej stronie,
Radość i nędze tych ludzi, burze i pokój tych czasów!
On słyszał każdy brzęk kielni, wznoszącej dumnie te gmachy,
Wiekami poźniej z tych gmachów, każdy stuk padłej dachówki,
Aż wszystko legło ruiną, na jego ciemne podziemia,
Co go zakryło od zguby; tak nieraz biedne pachole,
W nocy grabieży i rzezi, jedno zostanie przy życiu,
Pod stosem trupów schowane, krwią ich ociekłe dymiącą.
O ranku zbiegną się ludzie, śledzą, wołają na żywych,
Pachole oddech stłumiło, nowego mordu obawą;
Głosy rozróżnia przyjazne, milczy na prożby i groźby,
A gdy ochłonie z popłochu i zacznie straszną im powieść,
Powieść tak pójdzie nieładem, w zwikłanej myśli osnowie,
Jak dzikie gwary szaleńca, brednie trapionych gorączką.
Co do mnie, choć od półwieku, ta mię odziewa siwizna,
Chociaż mię, starzy już nawet, swym nazywają pradziadem,
Lecz gorzkie dziecko, gdy wspomnę, że na tych gruzach igrałem
Sądź, ile czasow i ludzi tu przeciągnęło nad niemi....
Ludzie i czasy! oh może smieszy to ciebie, mój Panie,
Ze pismiennemu ja prostak chcę coś nowego powiedzieć!
Wy macie xięgi, tam wszystko to zapisane bydź musi
Co jak i kiedy, gdzie było, że bydź niemogło inaczej;
Z tąd dumni. lepsze i większe dla swej chowając nauki,
Co niezbadane a dziwne, nam porzucili z przekąsem.
Takżeście mogli swą karmię spożyć niebacznie i chciwie,
Że wasza głodna ciekawość łaknie dziś strawy tej lichej,
A nasycona, kto zgadnie, wzgardąż nie zelży gościnność,
Nienażwie powieść czczą brednią, dziecinnym starca gadułą?
Dla cudu zasług potrzeba; wiary dla dziwów, tajemnic,
Rozum źle widzi, patrz sercem, z czuciem młodzieńca i wiarą;
Bo zimny promień rozumu, serca tak ciepłe ognisko!
Chociaż mniej jasne, niepewne; dziwne, jak właśnie co powiem:

(Dok. nast.)

Печатать позволяется. С.-Петербургъ. Іюня 12-го 1839. *П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.